NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 2. Częstochowa, dnia 24 stycznia 1937 r. Rok VII.

MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ ŚW. AGNIESZKI.



Wczesnym rankiem, d. 21 stycznia wyprowadzono z więzienia, wysokiego rodu Agnieszkę, przed sąd rzymski. Chciwi pieniędzy młodzieńcy oskarżyli ją jako chrześcijankę. Agnieszka ani na chwilę nie wahała przyznać się do tego słowami:

— Jestem chrześcijanką od najwcześniejszej młodości.

Całe miasto jeszcze spało, zmęczone długiemi zabawami i popisami wojskowymi. Tylko w podziemiach grobowych, zwanych katakumbami i we więzieniach u chrześcijan panowało życie.

Agnieszce przerwano nocny spoczynek i zawiedziono ją przed sędziego o tak wczesnej porze, gdyż szlachetna, młoda

Rzymianka wielu miała możnych przyjaciół, stąd też wrogowie domagali się szybkiej śmierci.

Noc ta okropna była dla wątłej dziewicy, była to jej pierwsza noc męczarni. Zawleczono ją do pijanych graczy i biesiadników. Na wiele złych spraw musiała spoglądać, namawiano ją do pijaństwa, zabawy i tańca, ale nadaremnie. Anieszkę otaczała wyższa jakaś moc! Nikt jej nic złego nie mógł uczynić, lub dotknąć jej się tak, że w końcu dziwny strach ogarnął zabobonnych żołnierzy i katów.

Pomimo dokuczeń i pokus stała piękna i świeża jak młody poranek, jak królowa, która oczekuje włożenia korony na swe czoło. Szaty jej były białe, ale brakło na nich jakiejkolwiek ozdoby lub drogocennych kamieni. Pozbawiono ją nawet złotego łańcuszka z znakiem Chrystusowym. Biała i czysta jak niewinność Agnieszka stała przed sędzia i ponownie przyznała się do chrześcijaństwa, mówiąc:

— Jestem chrześcijanką, nie uznaję bogów pogańskich, gdyż wierzę jedynie w Boga prawdziwego i Jemu tylko służę.

Oprawcy przynieśli kajdany i założyli je na jej piękne ręce Agnieszka lekko niemi potrząsnęła i kajdany opadły na ziemię.

— Najmniejsze to kajdany, jakie posiadam, — rzekł głosem litosnym sam kat. — Tak wątłe dziecko innemi naramiennikami powinno być ozdobione.

A sędzia odezwał się do Agnieszki:

— Młodość twoja rozczula wszystkich, ta jak i twoje pochodzenie szlachetne i twoje błędne wychowanie. Usłuchaj mnie, gdyż pragnąłbym cię uchronić od cierpień i smutku, Zastanów się dobrze, zanim mi odpowiesz. Odstąp od tej głupiej nauki chrześcijan. Czyń, co cesarz żąda, choć jedno ziarnko weź kadzidła i ofiaruj je bogom Rzymu.

Na te słowa Agnieszka szybko podniosła głowę schyloną pokornie i rzekła:

— Nikt mnie do tego nie zdoła namówić. Drwię sobie z Bogów fałszywych i tylko wierzę w prawdziwego Boga, któremu oddałam moją miłość i moje życie. Chryste, Królu wszystkich ludów, Boże wieczności otwórz mi bramy niebios. Dusza moja woła do Ciebie, Tobie ofiarowałam swoją niewinność, pozwól, abym Ojcu Twemu oddała swe życie!

Gdy sędzia usłyszał taką odpowiedź z ust słabej dziewicy, gdy zauważył ogromne rozczulenie wszystkich widzów po żarliwej modlitwie Agnieszki, ogarnęło go zniecierpliwienie. Kiwnął więc na pisarza i nakazał:

— Napisz wyrok! Agnieszkę skazuję na śmierć ścięcia mieczem z powodu jej nieposłuszeństwa wobec prawa.

— Gdzie ma nastąpić ścięcie głowy? — dopytywał się kat.

— Wykonaj mój rozkaz zaraz tu na miejscu! — brzmiała odpowiedź.

Agnieszka wyrok przyjęła bez obawy. Złożyła piękne swe rączki i z wdzięcznością spojrzała ku niebu. Następnie uklękła spokojnie i rękami sama rozdzieliła swe bujne włosy i rozłożyła je po bokach szyi, aby odsłonić kark do cięcia mieczem. Czekała jednak daremnie! Kat widząc, z jakim spokojem dziecko to oczekiwało śmierci, wzruszył się do łez i nie zdołał uczynić śmiertelnego ciosu. Czyż podobnym uderzyć w tę delikatną szyję, białą jak lilja?

Sędzia jedyny nie odczuwał wzruszenia. Zniecierpliwiony gniewnie powtórzył rozkaz katowi. Ten wpierw przetarł łzy z ócz, zanim uniósł miecz do śmiertelnego ciosu. Chwilę tylko miecz zamigotał w

powietrzu, zanim zadał uderzenie i Agnieszka jak złamany kwiat osunęła się na ziemię. Zdawało się, że upadła przy pacierzu. Ale biała jej sukienka zabarwiła się jej krwią męczeńską...

JAK KMIEĆ ODEGNAŁ ZIMĘ.

Zima zła
Drogą szła,
Kazała wiatrowi,
Lecieć wprzód,
Wszystek lud
Od siebie pozdrowić.

Siwy mróż,
Kazał wóz
Schować, wywieść sanie:
Biały śnieg
W polu legł,
Oto droga dla nich.

Zima zła
W chatę szła.
Kmieć siekierę chwyta.
Rąbie drwa:
Zima zła
Zębiskami zgrzyta.

A Kmieć rad
W sanie siadł
Wiezie suche sosny;
Będzie mieć
Ciepły piec
Aż do samej wiosny.

K. Kacynel.

ASER.

(Dokończenie).

Pewnego dnia spotkał Joel Jezusa i usiedli sobie we dwóch. Joel zajada daktyle, które mu dał Jezus, a Jezus patrzy na Joela i uśmiecha się do niego z miłością wielką. Nikt się tak nie uśmiechał do Joela, nikt nawet matką. I nagle Joel zaczyna płakać. Płacze i uśmiecha się przez łzy i opowiada Jezusowi całą swoją biedę, swój ból.

Jezus obejmuje go serdecznie i pociesza, jak brat:

— Nie jesteś sam, Joelu. Bóg jest twoim Ojcem. On myśli o tobie. On cię kocha. Módl się, Joelu. Zobaczysz, Bóg nikogo nie opuszcza.

Joel słucha i powoli od tych objęć Jezusowych, od słów, pełnych miłości, utula się jego biedne zziębnięte serduszko. Wzdycha ciężko i spogląda na Jezusa, a jego czarne oczy o złotym połysku pytają o to, o co nie śmią zapytać usta:

— A Ty, Jezu, czy kochasz mnie?

— Kocham cię, mały, biedny Joelu. Przyjdź do mnie zawsze, jak ci będzie źle, a ja cię pocieszę.

Joel odchodzi i po raz pierwszy od czasu, jak jest sierotą, w sercu jego nie ma smutku.

Jezus patrzy za nim długo oczami jasnymi od łez i zaczyna się modlić: „Ojcze mój, daj, żeby Joel znalazł serca ludzkie, które go będą kochały. Żeby miał dach nad głową i nie był głodny".

. . . .

Patrzy na biednego Joela mały Aser i w sercu słyszy głos: „To twój brat".

— Co za brat? — Aser wykrzywia usta do śmiechu.

Nagle przypomina mu się spojrzenie Jezusa, które mówiło: „Żal mi cię, bo nikogo nie kochasz". I Aser wyciąga nieśmiało przez kratę garść słodkich migdałów.

A wtedy ogarnia go radość zupełnie nieznana. Rozpromienia się i mówi, dziwiąc się sam sobie:

— Chodź do mnie, do domu. Będziemy się razem bawić. Poproszę mamy i zostaniesz u nas.

Zdaleka patrzy na to mały Jezus i uśmiecha się promiennie.

DO MŁODEGO CHŁOPCA.

— Powiedz mi chłopcze, powiedzi mi pacholę,
Jakież w twym sercu na przyszłość zamiary?
— Ja pragnę kształcić mój umysł i wolę,
By bronić zawsze mej Wiary!

— Chcesz bronić Wiary? A jakaż twa zbroja
Pierś twa odkryta. Gdzież tarcze puklerze?
— Najświętsza Panna, to jest moja Ostoja,
I ja w opiekę Jej wierzę!

Jam Maryi rycerz, syn, czciciel i sługa,
Jam Jej oddany na zawsze, na wieki,
Więc, choć pielgrzymka życiowa jest długa,
Broni mnie w drodze dalekiej.

A gdyby wolą było niebios Pana,
Bym moc miłości stwierdził krwi mej darem,
Chętniebym wtedy, o, Niepokalana,
Skonał pod Twoim sztandarem!

P. Wężykówna.



Zosi K. z Radomska. Jako nagrody dajemy śliczne książki z życia młodzieży.

Mietkowi Redlichowi ze Złotego Potoka. Czy czytałeś już „Trylogię" Sienkiewicza? Jeśli nie przeczytaj sobie: 1) Ogniem i Mieczem, 2) Potop, 3) Pan Wołodyjowski. Potem może przeczytasz: „Krzyżacy" oraz „W pustyni i w puszczy". Pozdrowienia.

Tereni Jędrzejkiewiczównie z Gomunic. Za życzenia świąteczne redakcja „Niedzieli" najserdeczniej dziękuję, jak również za 195 znaczków pocztowych na cele misyjne.

Kazikowi z Kresów. Wierszyk za słaby, zagadka dobra.

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 18.

Zagadka 1.

ułożył K. Kacynel.

Jego kroki wciąż mierzą zegary,
Lecz on na nich nie zostawia znaku.
Najczęściej wspomina o nim człowiek stary.
Tu wędruje bez drogi, bez szlaku.
Bezustannie mija, bez wytchnienia leci,
chyba najdroższym on jest dla was dzieci.

Zagadka 2.

ułożył K. Kacynel.

Bez siekiery i piły, nieczyniąc hałasu,
Zbuduje most na rzece, niebiorac drzewa z lasu.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy jak zwykle trzy nagrody książkowe, które rozdane zostaną przez losowanie.

Rozwiązanie z Nr. 24 r. 1936.

Szarada 1: po - ko - ra.

Szarada 2: koń - ce.

Przestawianka: „Niedziela" dla dzieci to piękne pisemko.

Dobrych rozwiązań nadesłano 10.

Nagrody otrzymali: Wł. Nojgebanerówna, Huta Stara, p. Częstochowa, 2) Pasnikówna Małgorzata (prosimy o adres). 3) Z. Kamieniecka z Częstochowy.

Grosz i złoty.

W portmonetce leżała złotówka obok grosza i zaczęła się pysznić:

— Ja jestem warta sto razy tyle, co ty!

— Ale ja mam lepsze serce! — odpowiada grosz.

— Jakto?

— Ja zawsze zasilam różne kwesty, skarbonki, tacki z ofiarami, a ciebie tam nigdy nie widać!